

## **Chłopi W. S. Reymonta**

### **Wesele Boryny**

#### **Rozdział VI**

Jambroży zapalił fajkę, pykał w komin, to poprawiał głównie i dorzucał gałęzi i raz w raz spoglądał na kobiety, ważył cosik w głowie i układał.

- Były pono u was swaty?

- Abo to jedne.

- Nie dziwota, Jagna kiej malowana. Dobrodziej powiedział, że i w mieście nie spotkać piękniejszej:

Jagna poczerwieniała z ucieszności.

- Tak powiedział! Niech mu Bóg da zdrowie! Dawno się już zbierałam zanieść na wotywę, dawno, ale jutro zaraz zanięsz.

- Przysłałby tu jeszcze ktoś z wódką, ino się boją ździebko... - zaczął po cichu.

- Parobek?... - zapytała stara nawijając na furkoczące po podłodze wrzeciono.

- Gospodarz na całą wieś, rodowy... ale wdowiec.

- Dziecków cudzych kolebała nie będę...

- Odchowane, nie bój się, Jaguś, odchowane.

Co jej tam po starym... ma jeszcze lata... poczeka się i na młodego, jak się jej uda jaki.

- Takiego nie braknie, a bo to młodych brak? Jak świece chłopaki, papierosy palą, w karczmie tańczą, gorzałkę piją i ino patrzą za dzieuchami, która jakie morgi ma i trochę gotowego grosza, żeby balować było za co... Gospodarze juchy, do południa śpią, a po południu taczkami gnój wożą i motyczkami orzą pole...

- Na poniewierkę takiemu Jagny nie dam.

- Nie próżno mówią, żeście we wsi najmądrzejsza...

- Ale i za starym też uciechy nijakiej dla młódki...

- A bo to do uciechy nie ma młodych?

- Staryście kiej świat, a pstro wam jeszcze we łbie powiedziała surowo.

- I... gada się, byle ozór nie skielczał.

Zamilkli na długo.

- Stary uszanuje i na cudzy grosz niełasy - podjął znowu Jambroży.

- Nie, nie, ino obraza boska z tego bywa.

- Mógłby zapis zrobić - rzekł serio wytrząsając fajkę na trzon.

- Jagna ma dosyć swojego - odpowiedziała po chwili, wahająca już i niepewna.

- Więcej by on dał, niżli wziął, więcej.

- Rzekliście!

- Co wiadomo; nie z wiatru wziąłem ani z pomyślunku nie od siebie przyszedłem...

Milczeli znowu. Stara ogładzała długo rozwichrzoną kądziel, potem pośliniła palec i jąła wyciągać lniane włókna lewą ręką, a prawą puszczała w wir wrzeciono, że z warczeniem, kieby bąk, kręciło się po podłodze i furkotało.

- Jakże? Ma to przysłać?

- Któren?

- Nie wiecie to? A dyć tamten ! - wskazał przez okno na światła, ledwie migoczące przez staw, u Boryny.

- Dorosłe dzieci, dobrego słowa nie dadzą i prawa do swoich części mają...

- Ale może zapisać to, co jego... jakże?... A chłop dobry i gospodarz nie bele jaki, i pobożny, i krzepki jeszcze, sam widziałem, jak se korzec żyta zadawał na plecy. Już tam by Jagnie nic nie brakowało, chyba tego ptasiego mleka... a że wasz Jędrzych na bezrok do wojska staje... to Boryna z urzędnikami się zna, wie, do kogo trafić, mógłby pomóc...

- Jak ci się widzi, Jaguś?...
  - Mnie ta wszystko jedno, każecie, to pójdę.. wasza w tym głowa nie moja... - mówiła cicho, wsparła czoło na kądzieli i zapatrzyła się w ogień bezmyślnie. i słuchała wesołego trzaskania gałązek. Ten czy tamten, wszystko było jej zarówno - wstrząsnęła się tylko nieco na przypomnienie Antka.
  - Jakże? - pytał Jambroży powstając z ławki.
  - Niech przysyłają... zrękowiny nie ślub jeszcze odrzekła wolno.
- Jambroży pożegnał się i poszedł prosto do Boryny.

## Rozdział VIII

Weszli zaraz do chałupy Dominikowej.

W izbie było widno, zamieciono, czysto - spodziewali się ich przecie.

Dziewosłęby pochwalili Boga, przywitani się kolejno ze wszystkimi bo i chłopaki siedzieli w izbie, usiedli na przysuniętych do komina stołkach i jęli pogadywać to o tym, to o owym.

[...]

- Wyciągnął kieliszek, wytarł go połą kapoty, nalał w niego araku i rzekł poważnie: - Słuchajcie, Dominikowa, pilnie, co wama powiem; urzędnik jestem i moje słowo to nie ten ptaszek, co se pisknie, fiuknie i tyłaś go już widział! Szymon, też wiadomo, kto jest - nie obieżyświat żaden, ino gospodarz, ociec dzieciom i sołtys!... Miarkujcie se ino, jakie figury do was przysły i z czym, miarkujcie!

[...]

- Chyba kapkę przepijemy, matko?

- A bo ja wiem?... Niewolić jej nie będę, cóż, Jaguś, odpijesz?...

- I... ja ta wiem... - pisknęła odwracając do okna zaczerwienioną twarz.

[...]

- Mówili Maciej, coby bez zapisu nie było... - mruknął Szymon.

- Przed ślubem chyba!

Dziewosłęby zmilkli, dopiero po chwili wójt nalał nowy kieliszek i zwrócił się z nim do Jagny.

- Napij się, Jaguś, napij! Chłopa ci raimy kiej dąb, panią se będziesz i gospodynią na wieś całą, no, w twoje ręce, Jaguś, nie wstyduj się...

Wahała się, czerwieniła, odwracała do ściany, ale w końcu, przysłoniwszy twarz zapaską, upiła żdziebko i wylała resztę na podłogę...Wtedy kieliszek obszedł wszystkich po kolei. Stara podała chleb, sól, a w końcu i wędzonej, suchej kielbasy na przegryzkę. Przepili parę razy z rzędu, aż oczy pojaśniały wszystkim i języki się rozwiązały. Jagna ino uciekła do komory, bo nie wiada czemu chycił ją płacz, że aż przez ścianę słyhać było chlupanie.

Stara chciała do niej bieżyć, ale ją wójt zatrzymał.

[...]

Wiecie, pójdziem wszystkie do karczmy, bo mi już ano wódki zbrakło, a i tam pan młody kiej na wąglikach wyczekuje.

- W karczmie to zrękowiny będziemy odprawiać?

- Po staremu, jak ojce nasi robili, ja, wójt, wama to rzekłem - wierzcie.

[...]

Poszli do karczmy.

[...]

Boryna się do nich rzucił witać, a całować, a obłapiać z gorącością, że to zmiarkował, iż Jaguś jakby już jego.

[...]

Zaraz też na szynkwasio Żyd postawił arak i słodką, i aseneję, a do tego śledzie, placek z szafranem i jakieś wymyślne kukielki z makiem.

[...]

- Pijcie no, ludzie! Pietrze, zaczynajcie - przerwał mu Boryna, przyniósł za całą złotówkę karmelków i wtykał je Jagusi w garście. - Naści, Jaguś, słodziusienkie są, naści.

- Hale... szkodujecie się... - wzdragła się.

- Nie bój się... stać mnie na to, obaczysz sama... naści...a już by la ciebie i ptasiego mleka nalazł... już ci ta u mnie krzywdy nijakiej nie będzie... - i zaczął ją wpół brać a niewolić do picia i jadła. Jagna spokojnie wszystko przyjmowała, zimno i obojętnie, jakby to nie jej zmówiny były dzisiaj. Jeno tylko jedno pomyślała, czy stary te korale, o których na jarmarku wspominał, da przed ślubem.

Gęsto pić poczęli, jeden po drugim i na przekładankę arak ze słodką, i wszyscy wraz mówić zaczęli, nawet Dominikowa podpiła se niezgorzej i nuż wywodzić różności, nuż prawić, aż się wójt dziwował, że taka mądra kobieta jest.

[...]

- Niby Jagusia to wybierek, a nie najlepsza we wsi!

- Przeciech że tak, bez to i swatów posłałem, ale bójcie się Boga, sześć morgów to karwas pola, całe gospodarstwo. Co by dzieci powiedziały! - Jął się drapać po głowie, bo go żalność ułapiła za serce; jakże, tyle pola dać, najlepszej ziemi!

- Moiściewy, mądryście i wy, że szukać, miarkujecie sami, że zapis to ino przespieczność la dziewczyny. Przeciech tego grontu, póki życie, nikt wama nie odmierzy i nie weźmie - a co jest Jagusine, co jej się po sprawiedliwości należy po ojcu, to zaraz na zwiesnę omętrę się sprowadzi i już wasze, możecie se obsiewać... Miarkujecie, że to nie krzywda wasza, i te sześć morgów zapiszecie.

- Juści, la Jagusi zapiszę...

- Kiedy?

- A choćby i jutro! Nie, w sobotę na zapowiedzi damy i zaraz pojedziemy do miasta. Co tam, raz kozie śmierć!

- Jaguś, chodź ino, córuchno, chodź! - zawołała na dziewczynę, której wójt tak coś prawił a przypierał do szynkwasu, że śmiała się w głos.

- A to ci, Jaguś, Maciej zapisują te sześć morgów przy, drodze - powiedziała.

- Bóg wam zapłać - szepnęła wyciągając doń rękę.

[...]

Boryna był jakby oczadziały z uciechy, pił, częstował, zapraszał, gadał, jak mało kto go kiedy słyszał, i ciągiem do Jagusi ciągnął i słodkości jej prawił, po gębusi głaskał, że to nieobyczajnie było tak przy wszystkich ułapić ją za szyję i całować, choć go i ciągotki sielne brały, że zdzierzyć nie mógł, to ino wpół ją chwytał a w ciemny kąć ciągnął.

Dominikowa wrychle się opatrzyła, że czas już do domu iść, i jeła synków wołać, żeby się zbierali.

[...]

## Rozdział XI

W chałupie Dominikowej uczynił się gwałt i zamieszanie, jak to zwyczajnie w dzień taki! Dom był świeżo obielony, choć nieco oblażł z wapna na wilgoci, a widniał już z daleka, bo i umajony był jak na Świątki. Chłopaki jeszcze wczoraj nawtykali świerczyny w strzechę, to w szpary ścian, gdzie się ino dało, a całe opłotki od drogi do sieni wysypali jedliną - pachniało jak w borze na zwiesnę. A i wewnątrz wporządzone było galanto. Po drugiej stronie, gdzie był skład rupieci, buzował się tęgi ogień i kucharowała Ewka od młynarza przy pomocy sąsiadek i Jagustynki. Z pierwszej zaś izby wynieśli wszelki sprzęt zbytni do komory, że ostały ino obrazy, a chłopaki ustawiali pod ścianami ławy mocne, a długie stoły. Izba też

była wybielona z nowa, wymyta, a komin przysłonięty modrą płachtą, cały zaś pułap i belki, poczerniały ze starości, Jagusia suto przystroiła wycinankami. Maciej był przywiózł z miasta kolorowych papierów, a ona wystrzygnęła z nich kółek strzępiastych, to kwiatusków, to cudaków różnych, jako: kiedy psy gonią owce, a pasterz z kijem za nimi leci, albo zaś i procesję całą, z księdzem, z chorągwiami, z obrazami i inne różności, że spamiętać trudno, a tak wszystko utracone i foremne kieby żywe, aż się ludzie wczoraj na rozplecinach dziwowali. Umiała ona i nie takie, a wszystko, co ino zamyśliła albo na co spojrzała... że nie było w Lipcach chałupy bez tych jej strzyżek... Ogarnęła się nieco w komorze i wyszła nalepiać resztę wzdłuż ścian, pod obrazami, bo już gdzie indziej miejsca nie było.

[...]

A w domu gwar się czynił coraz większy, bo wciąż wpadały kумы różne, to krewniaczki, to gospodynie, i dawnym obyczajem znosiły kury, to bochen białego chleba, placek, soli, mąki, słoniny albo i srebrnego rubla w papierku - wszystko to w podzięcie za prosiny weselne, żeby gospodyni zbytnio się nie szkodowała. Przepijały ze starą po kieliszeczku słodkiej, pogwarzyły, nadziwowały i rozbiegały się spieszenie.

[...]

Słońce się już przetoczyło z południa i prószyło bladym, jesiennym światłem, że ziemia błyszcziała jakby oroszona, okna buchały płomieniami, staw liśnił się i migotał, przydrożne rowy pobłyskiwały wodą jakby szybami - wszystek świat był przesycony światłem dogasającej jesieni i ciepłem ostatnim.

[...]

Jak tylko przedzwonili na nieszpory, muzyka wywaliła się od wójta na drogę. Najpierwsze szły skrzypki w parze z fletem, a za nimi warczał bębenek z brzękadłami i basy, przystrojone we wstęgi, wesoło podrygiwały. Za muzyką szły oba dziewczosłęby i družbowie - sześciu ich było. A wszystko chłopaki młode, dorodne, kiej sosny śmigłe, w pasie cienkie, w barach rozrosłe, taneczники zapamiętałe, pyskacze harde, zabijaki sielne, z drogi nieustępliwe - same rodowe, gospodarskie syny. Walili środkiem drogi, kupą całą, ramię przy ramieniu, aż ziemia dudniła pod nogami, a tak radośni, weselni i przystrojeni pięknie, że ino w słońcu grały pasiaste portki, czerwone spencerki, pęki wstęg u kapeluszków i rozpuszczone na wiatr, kiej skrzydła, kapoty białe... Krzykali ostro, podśpiewywali wesoło, przytupywali siarczyście i szli tak szumno, jakby się młody bór zerwał i z wichurą leciał... Muzyka grała polskiego, bo zaś ciągnęli od domu do domu zapraszać weselników - gdzie im wynosili gorzałki, gdzie zapraszali do wnętrza, gdzie zaś śpiewaniem odpowiedzieli - a wszędy wychodzili przystrojeni ludzie, przystawali do nich i szli dalej spolem, i już wszyscy w jeden głos śpiewali pod oknami druchen:

*Wychodź, druhenko, wychodź, Kasieńko,*

*Na wesele czas-*

*Będą tam grały, będą śpiewały*

*Skrzypice i bas-*

*A kto się nie naje, kto się nie napije...*

*Pójdzie do dom wczas!*

*Oj ta dana, dana, oj ta dana, da!...*

Hukali spolem i z mocą taką, aż się po wsi rozlegało, aż na pola szły weselne głosy, pod borami śpiewały, we świat leciały szeroki. Ludzie wychodzili przed domy, do sadów, na płoty, a jaki taki, choć nie weselny, przystawał do nich, by się aby napatrzeć i nasłuchać, że nim doszli, już się prawie cała wieś stłoczyła i okrażała weselników ciżbą, iż coraz wolniej szli, a dzieci chmarą nieprzeliczoną i z wrzaskiem a przyśpiewywaniem przodem biegły. Doprowadzili gości do weselnego domu, przegrali im na godne wejście i zawrócili do pana

młodego. A Witek, którego ze wstęgami u spencerka hardo był wspólnie z drużbami chodził, skoczył teraz naprzód.

- Gospodarzu, a to muzyka z drużbami wali! - krzyknął w okna i poleciał do Kuby.

Rzęsisto zagrali na ganku, a Boryna w ten mig wyszedł, drzwi na rozcież wywarł, witał się a do środka zapraszał, ale wójt z Szymonem ujęli go pod boki i już prosto do Jagny powiedli, bo czas było do kościoła. Szedł ostro i aż dziw, tak młodo wyglądał; wystrzyżony, do czysta wygolony, przystrojony weselnie - urodny był, jak mało który, a przez to, że mocno w sobie podufały i rozrosły, to i posturę już miał z dala widną, i powagę w twarzy niemałą; pośmiewał się wesoło z parobkami, pogadywał, a najczęściej z kowalem, bo mu się wciąż na oczy nawijał.

Godnie go wprowadzili do Dominikowej; naród się rozstał, a oni go wiedli do izby szumno, z graniem i przyspiewkami. Ale Jagusi nie było, przystrajały ją jeszcze kobiety w komorze mocno zawartej i pilnie strzeżonej, bo parobcy drzwi pchali, to w deskach szparutki czynili i przekomarzali się z druhnami, że ino pisk, śmiechy i babie wrzaski odpowiadały. A matka z synami przyjmowała gości, częstowała gorzałką, usadzała co starsze na ławach i na wszystko oko miała, bo narodu się zważyło, że i trudno przejść przez izbę, po sieniach stali, w opłotkach nawet. Nie bele jakie to goście, nie! Gospodarze sami, rodowi i co bogatsze, a wszystko krewniacy, powinowaci i kumy Borynów i Paczesi, a drudzy zasie znajomkowie to i z dalszych wsiów zjechali.

Juści, że ni Kłęba, ni Winciorków, ni tych morgowych biedot nie było, ni tego drobiazgu, co po wyrobkach chodził i zawsze ze starym Kłębem trzymał... Nie dla psa kielbasa, nie dla prosiąt miód!

Dopiero w jakie dwa pacierze otwarli drzwi komory i organiścina z młynarzową wywiedły Jaguś na izbę, a drużny otoczyły ją wiankiem, a tak strojne i urodne wszystkie, że kwiaty to były, nie kwiaty, a ona między nimi najśmielejsza i kieby ta róża najśliczniejsza stała w pośrodku, a cała w białościach, w aksamitach, w piórach, we wstęgach, w srebrze a złocie - że się widziała niby ten obraz, co go naszają na procesjach, aż przycichło z nagła, tak oniemieli i dziwowali się ludzie. Hej! Jak Mazury Mazurami, nie było śliczniejszej!

Wnet drużbowie zrobili rumor i gruchnęli z całych piersi:

*Rozgłaszaj, skrzypku, rozgłaszaj!*

*A ty, Jaguś, ojca, matkę przepraszaj-*

*Rozgłaszaj, flecte, rozgłaszaj!*

*A ty, Jaguś, siostry, braci przepraszaj!...*

Boryna wystąpił, ujął ją za rękę i przykleknął, a matka obrazem ich przeżegnała i ją błogosławić, i wodą święconą kropić, aż Jaguś z płaczem padła do nóg macierzy, a potem i drugich podejmowała, przepraszała i żegnała się ze wszystkimi. Brały ją kobiety w ramiona, obejmowały i podawały sobie, aż się popłakali razem, a Józia najrzewliwiej zawodziła, bo się jej matula nieboszczka przypomniała.

Wysypali się przed dom, ustawili w porządku należytym i ruszyli pieszo, bo do kościoła było ze staję. Muzyka szła przodem i rzęła ze wszystkich sił. A potem Jagnę wiedli drużbowie - szła bujno, uśmiechnięta przez łzy, co jej jeszcze u rzes wisały, weselna niby ten kierz kwietny i kiej słońce ciągnąca wszystkich oczy; włosy miała zaplecione nad czołem, w nich koronę wysoką, ze złotych szychów, z pawich oczek i gałązek rozmarynu, a od niej na plecy spływały długie wstążki we wszystkich kolorach i leciały za nią, i furkotały kieby ta tęcza; spódnica biała rzęsisto zebrana w pasie, gorset z błękitnego jak niebo aksamitu wyszyty srebrem, koszula o bufiastych rękawach, a pod szyją bujne krezy obdziergane modrą nicią, a na szyi całe sznury koralu i bursztynów aż do pól piersi opadały. Za nią drużny prowadziły Macieja. Jako ten dąb rozrosły w boru po śmigłej sośnie, tak on następował po Jagusi, w biodrach się ino kołysał, a po bokach drogi rozglądał, bo mu się zdało, że Antka w ciżbie

uwidział. A za nimi dopiero szła Dominikowa ze swatami, kowalowie, Józia, młynarzowie, organiścina i co przedniejsi. Na ostatek zaś całą drogą waliła wieś cała.

[...]

Druhny raz w raz zawodziły cieniuškimi głosami:

*A jadą, jadą, wozy kołaczą-*

*A moja Jaguś, po tobie płaczą...*

*Hej!*

*A da śpiewają, śpiewają sobie-*

*A da na smutek, Jagusiuu, tobie...*

*Hej!*

[...]

Prędko się odbył ślub, bo ksiądz się do chorego spieszył. [...] Wracali już bez nijakiego porządku, całą drogą, jak komu było do upodoby, a rozgłośnie, bo druźbowie z druhenkami zawadzili, jakoby ich kto ze skóry obłupiał. Dominikowa rychlej pobiegła, a gdy nadciągnęli - już ona państwa młodych na progu witała obrazem i tym świętym chlebem i solą, a potem nuż się ze wszystkimi z nowa witać, a obłupiać i do izby zapraszać!

[...]

Muzykanci grali ostro, aż im ręce mdlały, ale Jaguś jakby zaczęła dopiero, mocniej tylko poczerwieniała i wywijiała tak zapamiętale, aż te jej wstęgi z furkotem za nią latały chlastając po twarzach, a rozdęte taneczną wichurą spódnice zapełniały izbę. A parobcy z uciechy pięściami walili w stoły i pokrzykiwali siarczyście. Dopiero na ostatek wybrała młodego - szykował się na to Boryna, bo skoczył kieby ryś do niej, ujął ją wpół i wihrem zakręcił w miejscu, a muzykantom rzucił:

- Z mazurska, chłopcy, a krzepko!

Krzyknęli w instrumenty z całej mocy, aż w izbie się zakotłowało. Boryna zaś ino mocniej Jagnę ujął, poły na rękę zarzucił, poprawił kapelusza, trzasnął obcasami i z miejsca jak wicher się potoczył! Hej! Tańcował też, tańcował! A okręcał w miejscu, a zawracał, a hołubce bił, aż wióry leciały z podłogi, a pokrzykiwał, a Jagusią miotał i zawijał, że się w jeden kłęb zwarli i jak to pełne wrzecziono po izbie wili - że ino wicher szedł od nich i moc. Muzyka rznęła siarczyście, zapamiętale, z mazowiecka... Zbili się wszyscy we drzwiach, to po kątach, przycichli i ze zdumieniem poglądali, a on niez mordowanie hulał i coraz siarczyściej; już się niejedni wstrzymać nie mogli, bo same nogi niesły, więc ino do taktu przytupywali, a co gorętszy dziewczynę brał i puszczał się w tany, na nic już nie bacząc!

Jagusia, choć mocna była, ale rychło zmiękła i jęła mu przez ręce lecieć, wtedy dopiero przestał i odprowadził ją do komory.

- Kiedyś taki chwata, bratem mi jesteś i przy pierwszych chrzcinach w kumotry mnie proś! - wołał młynarz biorąc go w ramiona.

Wnet się pobrali gorąco, bo muzyka zaraz zmiękła i zaczął się poczęstunek.

Dominikowa, synowie, kowal, Jagustynka uwijali się rażno z pełnymi butelkami i kieliszkami w garściach, a do każdego z osobna przepijali. Józia i kumy roznosiły na przetakach chleb pokrajany i placki.

Wrzawa podnosiła się coraz większa, bo każdy swoje głośno powiadał, a wszyscy chętnie się do kieliszków brali, bych wesela rzetelnie zażyć. Na ławach pod oknem przysiadł młynarz z Boryną, wójt, organista i co pierwsi gospodarze. Już tam niezgorsza butelka araku krążyła z rąk do rąk, a niejedną kolejką; jeszcze im i piwa donosili - gęsto przepijali, bo się już brać poczynali w ramiona i sielnie kumać! i na izbie dosyć stało narodu, pozbijali się w kupy, jak komu i z kim było do upodoby, poredzali głośno i zabawiali się niezgorzej kieliszkami. A w komorze, oświetlonej lampą pożyczoną od organistów, zebrały się gospodynie z organiścina i młynarżową na czele, po skrzyniach, to ławach przyrzuconych wełniakami godnie się rozsiadły, miód przez zęby cedziły i słodki placek delikatnie palcami poskubywały,

a z rzadka jeśli która rzuciła to słowo jakie: słuchały uważnie, co młynarzowa rozповідаła o dzieciach swoich.

Nawet w sieniach była ciżba i jeszcze na drugą stronę się cisnęli, aż Ewka wyganiała, bo zwykowali pilnie do wieczery, od której już po całym domu zapachy szły smakowite, że niejednemu w nozdrzach wierciło. Młodzież wysypała się przed dom w opłotki i na przyźby; noc była zimna, cicha a oroszona gwiazdami, to się przechadzali i bawili wesoło, aż się trzęsło od śmiechów, wrzasków i biegań, bo niejedni po sadzie się uganiali za sobą...

[...]

... starsze kobiety zaśpiewały chórem:

*A dokoła, družbeczkowie, dokoła;*

*Zapraszajcie dobrych ludzi do stoła!*

*A na to, rumor czyniąc ławami, odkrzykli družbowie:*

*A dyć my już poprosili - już siedzą.*

*Dajcie ino co dobrego - to zjedzą!*

I z wolna zaczęli za stoły iść, a usadzać się na ławach.

[...]

Kucharki wraz z družbami wnosić poczęły dymiące ogromne donice z jadem i przyśpiewywały:

*Niesiem rosół z ryżem-*

*A w nim kurę z pierzem!*

*A przy drugiej potrawie:*

*Opieprzone słone flaki,*

*Jedźże, siaki taki!*

Muzyka zaś zasiadła pod kominem i przygrywała z cicha piosneczki różne, bych się smaczniej jadło. Pojadali też przystojnie, wolno, w milczeniu prawie, bo mało kto rzucił jakie słowo, że ino mlaskanie a skrzybot łyżek zapełniały izbę, a gdy sobie już nieco podjedli i głód pierwszy zasycili, kowal znowu flaszkę puścił w kolejkę, przy czym już i poczynali prawie z cicha, i przemawiać do się przez stoły.

Jagusia jedna jakby nic nie jadła, próżno ją Boryna niewolił, w pół brał i jak to dzieciątko prosił, cóż, kiedy nawet mięsa przełknąć nie mogła, utrudzona była wielce i rozgrzana - tyle że to piwo zimne popijała, a oczami wodziła po izbie i coś niecoś nasłuchiwała Borynowych szeptów.

- Jaguś, kumentna jesteś, co? Śliczności ty moje! Jaguś, nie bój się, dobrze ci u mnie będzie, jak i u matuli nie było lepiej... Panią se będziesz, Jaguś, panią... dziewczkę ci przynajmę, byś się zbytnio nie utrudzała... obaczysz!... pogadywał z cicha, a w oczy miłośnie patrzył, na ludzi już nie bacząc, aż się w głos przekpiwali z niego.

[...]

Kucharki znowu zaśpiewały:

*Niesiem miski tłustej jagły,*

*By se chudzielce podjadły!*

[...]

Kucharki znowu z miskami nowymi szły i śpiewały:

*Chrzakała, kwiczała, w ogródeczku ryła,*

*Będzie teraz gospodarzom za szkodę płaciła!*

- Wysadzili się, no, no! - dziwili się ludzie.

- Jakże, z tysiąc złotych kosztuje wesele..

[...]

Mało kto zważał, co pije, bo już się ze łbów kurzyło niezgorzej i kontentność rozbierała. Siadali, jak było poręczniej, kapoty rozpinali z gorąca, pokładali się na stołach. Walili

pieściami, aż miski podskakiwały, chwyтали się w pól, to za orzydla, to ułapiali za szyję a raili, wyżalali się jak brat przed bratem, kiej ten krześcijan prawy przed krześcijanem i somsiadem.  
[...]

Tak sobie pogwarzali, gęsto przepijając, a każdy wypowiadał, co miał na sercu i co mu dawno ością stało w grdyce! A najwięcej i najgłośniej gadał Jambroży, juści, że go niewiela słuchali, bo kuźden mówił i swojego chciał dowieść, mało bacząc na drugich... W izbie wrzało już i kotłowało się coraz bardziej, gdy Ewka z Jagustynką weszły, niosąc przed sobą z wielką paradą przystrojoną warząchew. Muzykant, który szedł za nimi, przygrywał na skrzypkach, a one śpiewały:

*Da powoli, powoli -  
Da od stołów wstawajcie!  
Po trzy grosze za potrawę,  
Po dziesiątku za przyprawę-  
Da kuchareczkom dajcie!*

Naród był syty, podochocony i zmiękły dobrym jadłem i napitkiem częstym, to niektórzy i srebrne pieniądze rzucali na warząchew. Wraz też dźwigać się jęli z za stołów i z wolna rozchodzili - którzy na powietrze wytchnąć, którzy w sieniach albo i na izbie przystawali i dalej dyskursa ciągnęli, insi zaś obłapiali się z przyjacielstwa, a niejeden już się potaczał i po ścianach łbem orał albo drugich jako ten baran trykał - co i nie dziwota, bo wieczerza była rzęsiście gorzałką przeplatana.

[...]

Młódź zaś wysypała się w opłotki, to trzymając się w pól na drogę wylegali gwarzyć i gzić się - aże dudniało od przegonów i wrzawy - noc była jasna, księżyc wisiał nad stawem tak mocno błyszczącym, że i najslabsze kręgi, co się roztaczały jakby od uderzeń światła, widne były niby węże półkolisto sunące w cichości; przymrozek brał niezgorszy, gruda się łamała pod nogami i szron pobieliał dachy, i już przytrzymał sędzielizną ziemię.

Późno już było, bo pierwsze kury odzywały się po wsi. A w izbie tymczasem czyniono porządek i szykowano do tańców. i skoro muzykanci podjedli i nieco wypoczęli, jęli z cicha przegrywać, by się weselnicy pościągali do kupy. Ale nie potrza ich było długo naganiać, hurmą się synęli do izby, bo skrzypki tak niewoliły do tańca, że już same nogi niesły - na darmo jednak, parobcy czuli się jeszcze przyciężko po wieczerzy, pokręcił się zdziebko jeden i drugi i wnet uciekali do sieni zakurzyć papierosa abo i te ściany mocne podpierać.

Jagnę wprowadziły kobiety do komory, Boryna na przyźbie z Dominikową siedział, a co starsi zalegli ławy i kąty i poredzali, że ino na izbie dziewczyny ostały i prześmiewały się między sobą, ale że im się to zmierzilo rychło, zarządziły zabawę w gry różne, bych prędzej chłopaków rozruchać.

Najpierw zabawiali się w "Chodzi lis koło drogi; nie ma ręki ani nogi". Na lisa przebrali w kozuch do góry wełną Jaśka, z przezwiska Przewrotny - gap to był, niedojda i prześmiewisko całej wsi. Parob już wyrosły, a z otwartą gębą chodził, z dziećmi się zabawiał, do wszystkich dziewczyn się zalecał, a mocno głupawy, ale że to jedynak na dziesięciu morgach, to go wszędy prosili - zajączkiem zaś była Józia Borynianka. Śmieli się też, śmieli, mój Jezus! Co krok, to Jasiak się rozczapierał i bęc jak ta kłoda na ziemię, że mu to i nogi podstawiali, a Józia tak utrafnie kicała, stawiała słupka i wargami ruchała, niczym żywy zając. A potem w "Przepiórkę". Nastka Gołębianka prowadziła, a tak się zwijała, tak rażno śmigła po izbie, że nijak jej chycić nie mogli, aż sama im włąziła w ręce, bych ino obtańcowywać koło. i w "Świnke" się zabawiali. A na ostatek któryś z družbów, widzi mi się, Tomek Wachnik, bociana pokazywał; w płachtę na głowę się przyokrył, a spod niej za dziób długi kij wypuścił i klekotał tak zmyślnie, kiej bociek prawdziwy, aż Józia, Witek i co młodsze zaczęły za nim gonić i krzyczeć:

*Kle, kle, kle,*

*Twoja matka w piekle!*

*Co ona tam robi?*

*Dzieciom kluski drobi.*

*Co złego zrobiła?*

*Dzieci pomorzyła.*

I rozbiegały się z wrzaskiem, i kryły po kątach jak kuropatki, bo gonił, dziobał i bił skrzydłami. Izba aż się trzęsła od tych śmiechów, krzykań i przegonów. Z dobrą godzinę trwała zabawa, gdy starszy družba dał znak, by przycichli. Kobiety wyprowadzały z komory Jagusię nakrytą białą płachtą i usadziły ją w pośrodku na dzieży pokrytej pierzyną - druhny porwały się niby to ją odbić, ale starsze i chłopci bronili, więc się zbiły naprzeciw i smutno, jakby z płakaniem w głosach zaśpiewały:

*A już ci to, już!*

*Po wianeczku tuż-*

*Kornet wity. czepiec szyty,*

*To la ciebie przyzwoity,*

*To na główkę włóż!...*

Odsłonili ją wtedy. Czepiec już miała na zwiniętych, grubych warkoczach, ale jeszcze się urodniejsza wydała w tym przybraniu, bo i roześmiana była, wesoła i jarzącymi oczami wodziła po wszystkich. Muzyka zagrała wolno i cały naród zebrany, starzy i młodzi, dzieci nawet, zaśpiewali "Chmiela" jednym ogromnym głosem radości. A po prześpiewaniu same ino gospodynie brały ją do tańca. Jagustynka, że sobie już podpiła, ujęła się pod boki i nuż do niej przyśpiewkami rzucać:

*Da żebym ja wiedziała,*

*Da że pójdziesz za wdowca,*

*Da uzwiłabym ei wieniec,*

*Da z samego jałowca!*

A insze jeszcze barzej przytykliwe i kołące. Ale nikt na to nie baczył, bo już muzykanci rznęli ze wszystkiej mocy i naród w tany szedł; zadudniało z nagła, jakby sto cepów biło w boisko, i nierozplątana gęstwa zaroiła się w izbie, bo jedni za drugimi szli, para za parą, głowa przy głowie, a pędu nabierali - więc kapoty puścili na wiatr, kołysali się szeroko, przybijali obcasami, kapelusze potrząchali, a czasem któryś piesneczką huknął, to dzieuchy zawiedły "da dana" i wili się coraz prędzej, kolebali do taktu i szli wtaki tan szybki, zadzierzysty, kołujący, zapamiętały, że już i nie rozeznał nikogo w ciżbie; a co skrzypki huknęły nutą drygliwą, to sto hołubców biło w podłogę, sto głosów krzykało z mocą i sto narodu zawracało w miejscu, jak kieby wichur zakręcił - że ino furkot szedł od kapot, wełniaków, chustek, wiewających po izbie, niby te ptaki barwiste. Przeszedł pacierz, dwa i trzy, a oni ciągiem tańcowali bez wytchnienia, bez przestanku, podłoga dudniła, ściany się trzęsły i izba wrzała hukiem, a ochota jeszcze rosła, jak te wody po ulewie - to ino kotłowało się i przewalało po izbie. A gdy skończyli, odprawować poczęli obrządki różne, jak to jest zwyczajnie przy oczepinach. Najpierw Jagusia musiała wkupywać się do gospodyń! A potem jednym ciągiem odprawiali drugie ceremonie; aż parobcy uczynili długie powrósło z nieomłóconej pszenicy i opasali nim wielgachne koło, które druhny pilnie trzymały i strzegły, a Jagusia stała w pośrodku: chciał z nią któren tańcować, podchodzić musiał, wrywać przez moc i hulać w kole, nie bacząc, że go ta i prażyły drugimi powrósłami po słabiźnie. Zaś na dokończenie młynarzowa i Wachnikowa zaczęły zbierać na czepiec. Pierwszy wójt rzucił złoty pieniądz na talerz, a za nim, kiej ten grad brzękliwy, posypały się srebrne ruble i jako te listeczki na jesieni, papierki leciały.

Więcej niżli trzysta złotych zebrali!

[...]

Zawrzało w izbie, bo i kieliszki gęsto szły z rąk do rąk, i gorącość buchała ze wszystkich, i uciecha! Twarze się rumieniły, oczy połyskiwały i serca się rwały do serc, po bratersku, po sąsiedzku. Hej! Raz kozie śmierć, tyle człowiekowego, co użyje z bratami, co się poweseli i zabaczy o świecie całym! Ino kostucha bierze każdego z osobna, a na wesela trza chodzić kupą i radować się kompanią całą. Kupami też zalegali izbę, przepijali i raili wesoło, a każdy swoje głośno przekładał, że już i jeden drugiego nie słyszał, ale nic to, bo i tak jedno czuli, i jedna radość ich sprzęgała do kupy i wskroś przenikała!

[...]

Boryna ino do żadnej kupy nie przystawał, chodził od jednych do drugich, a ciągiem oczyma za Jagną wodził i sielnie się puszył, że to urodna taka, a raz w raz muzykantom złotówki rzucał, bych smyczków nie żalowali, bo grali z cicha, odpoczywający.

To i z nagła huknęli w instrumenty obertasa, że mróz przeszedł kości, a Boryna do Jagny skoczył, przygarnął ją krzepko i z miejsca rymnął takiego oberka, aż dyle zaskowyczały, a on wiał po izbie, zawracał, podkówkami trzaskał, a przyklękaniem z nagła zawijał, to trzających po izbie się nosił szeroko, od ściany do ściany, to przed muzyką piosneczki śpiewał, że mu po muzycku odkrzykali, i dalej hulał siarczyście i tan wiódł zapamiętałe, bo za nim drugie pary jęły się z kup wyrywać i przytupywać, śpiewać, tańcować i co ten największy pęd brać, że jakby sto wrzecion, pełnych różnobarwnej wełny, wiło się po izbie z turkotem i okręcało tak szybko, że już żadne oko nie rozeznało, gdzie chłop, gdzie kobieta; nic, ino jakby kto tęczę rozsypał i bił w nią wichurą, że grała kolorami, mieniła się i wiła coraz prędzej, wścieklej, zapamiętałej, aż światła chwilami gasły od pędu, noc ogarniała taneczników, a tylko oknami lała się miesięczna poświata rozpięchłą, świetlistą smugą, iskrzyła się wrzącym srebrem wskroś ciemności i wskroś wirującej gęstwy ludzkiej, co nadpływała spienioną rozśpiewaną falą, migotała i kłębiła się w tych brzaskach jako w sennym widzeniu i przepadała w ćmie nieprzeniknionej, by się znowu wynurzyć i zamajaczyć na mgnienie przed drugą ścianą, na której tknięte światłem szkła obrazów przyskały i mżyły ogniami, i przewalić się, i stoczyć w noc, że tylko ciężkie dychanie, tupoty, krzyki rwały się, plątały i huczały głucho w oslepej izbie.

A ciągnęły się już te tany łańcuchem jednym, bez przerwy ni przestanku... bo co muzyka zaczynała rznąć nowego, naród się podnosił z nagła, prostował jak bór i szedł z miejsca pędem takiej mocy jak huragan; trzask hołubców rozlegał się jak bicie piorunów, krzyk ochotny trzął całym domem i rzucali się w tan z zapamiętaniem, z szaleństwem, jakoby w burzę i bój, na śmierć i życie.

I tańcowali!

...Owe krakowiaki, drygliwe, baraszkujące, ucinaną, brzękliwą nutą i skokliwymi przyśpiewkami sadzone, jako te pasy nabijane, a pełne śmiechów i swawoli; pełne weselnej gędźby i bujnej, mocnej, zuchowatej młodości i wraz pełne figłów uciesznych, przegonów i waru krwi młodej kochania pragnącej. Hej!

...Owe mazury, długie kiej miedze, rozłożyste jako te grusze Maćkowe, huczne a szerokie niby te równie nieobjęte, przyciężkie a strzeliste, tęskliwe a zuchwałe, posuwiste a groźne, godne a zabijackie i nieustępliwe, jako te chłopcy, co zwarci w kupę niby w ten bór wyniosły, runęli w tan z pokrzykami i mocą taką, że choćby w stu na tysiące iść, że choćby świat cały porwać, sprać, stratować, w drzazgi rozbić i na obcasach roznieść, i samym przepaść, a jeszcze tam i po śmierci tańcować, hołubce bić i ostro, po mazursku pokrzykiwać: "da dana!"

...Owe obertasy, krótkie, rwane, zawrotne, wściekle, oszalałe, zawadiackie a rzewliwe, siarczyste a zadumane i żalną nutą przeplecione, warem krwi ognistej tętniące a dobrości pełne i kochania, jako chmura gradowa z nagła spadające, a pełne głosów serdecznych, pełne modrych patrzań, wiośnianych tchnień, woniejących poszumów, okwietnych sadów; jako te pola o wiośnie rozśpiewane, że i łąza przez śmiechy płynie, i serce śpiewa radością, i dusza

tęskliwie rwie się za te rozłogi szerokie, za te lasy dalekie, we świat wszystek idzie marząca i "oj da dana!" przyspiewuje.

Takie to tany nieopowiedziane szły za tanami.

[...]

Swit już się stawał coraz jaśniejszy, że światła bladły i izbę zalewał brudny, zmacony mrok, a jeszcze się zabawiali ze wszystkiego serca, a komu mało było poczęstunku, do karczmy po gorzałkę słał i na umor pił.

[...]

Aż już co trzeźwiejsi zbili się w kupę przy drzwiach, do taktu bili w podłogę i jęli śpiewać:

Zbierajcie się, weselnicy, już nam czas!

*Daleka droga, .*

*Głęboka woda,*

*Ciemny las !*

*Zbierajcie się, weselnicy, już nam czas!*

*Znów się zabawimy,*

*Jutro powrócimy*

*Na popas !*

## **Rozdział XII**

[...]

Robili przenosiny Jagusi do męża. Nieco przódzi przeprowadzili tęgą krowę i przewieźli skrzynkę, pierzyny i statki różne, jakie w wianie dostawała. Teraz zaś, może w pacierz po zachodzie, kiej zmrozczało i świat się zaciągał mgłami, bo na odmianę szło, wywalili się od Dominikowej. Muzyka szła na przedzie i rażno przegrywała, a za nią Jagusię, wystrojoną jeszcze po weselnemu, matka wiedła z braćmi i kumami, a dopiero wpodle, gdzie kto wziął miejsce, walili hurmą weselnicy. Szli z wolna wzdłuż stawu, któren poczerniał i gasł przyzduszony mrokiem, wskroś mgieł coraz gęstszych, w ciszy ciemnicy ogłuchłej i ślepej jeszcze, że tupoty i grania rozlegały się krótko i dudniały jakby spod wody. Młódź podśpiewywała czasami, to kuma jaka zawiedła, chłop któren wrzasnął: "da dana", ale wnet cichli, ochoty jeszcze nie było i ziąb wilgotny przejmował do żywego. Dopiero kiej nawrócili w Borynowe opłotki, druhny zaśpiewały:

*A płakała dziewczyna,*

*Jak jej ślub dawali;*

*Cztery świece zapalili,*

*W organy zagrali.*

*Myślałaś, dziewczyno,*

*Że ci zawsze będą grać?...*

*Wczoraj trochę, dzisiaj trochę...*

*A na całe życie płacz...*

*Da dana! A na całe życie płacz!*

Na ganku przed progiem czekał już Boryna, kowalowie i Józka. Dominikowa wniosła przodem w węzełku skibkę chleba, soli szczyptę, węgiel, воск z gromnicy i pęk kłosów poświęconych na Zielną, a gdy i Jaguś próg przestąpiła, kumy ciskały za nią nitki wyprute i paździerze, by zły nie miał przystępu i wiodło się jej wszystko. Wraz też witali się, całowali a życzyli młodym szczęścia, zdrowia i co tam Pan Bóg da, a do izby szli, że wnet zawalili ławy wszystkie i kąty.

Grajkowie, narządzając instrumenty, pobrzękiwali z cicha, aby nie mącić poczęstunku, z jakim wystąpił Boryna. Chodził ano z pełną blachą od kuma do kuma, częstował, niewolił, w ramiona biał i przepijał do każdego; kowal mu pomagał w drugiej stronie, a Magda z Józką

roznosiły na talerzach placek, miodem i serem nadziewany, któren umyślnie upiekła na przenosiny, bych się ojcu przypochlebić.

Ale zabawa szła nietęgo, juści, że nikt za kołnierz nie wylewał i od kieliszków nie stronił, przepijali nawet ze smakiem, ino że jakoś nie nabierali weselnego ducha i nie wiedli się do wrzątka, ledwie parkotali, jak ta woda na słabym ogniu; siedzieli osowiale, ruchali się ciężko, nieswojo, mało pogadywali i z cicha, a jaki taki ze starszych ziewał ukradkiem, przeciągał się, a tęskliwie myślał, by się co rychlej gdzie na słomę dostać. Kobiety zaś, choć to nasienie najbardziej wrzaski i zabawę czyniące, rozwalały się ino po ławach, w kąty się kryły i mało wiele między sobą rajcowały.

[...]

Jagusia zaś ciągiem zapraszała i prawie każdemu z osobna podtykała czy mięso, czy czego innego zarówno, a niewoliła, bych sobie nie żalowali; składnie jej to szło, i tak utrafnie każdemu to słowo przypochlebne powiadała, i taką urodnością się wszystkim miła, że niejednen z parobków chodził za nią tęskliwymi oczyma, a matka aże rosła z kumentności, odkładała łyżkę, by się no patrzeć na nią i cieszyć. i Boryna to widział, bo gdy szła do kucharek, leciał za nią, dopędzał w sieniach, ogarniał mocno i sielnie całował.

- Gospodyni moja kochana! A dyć, kiej ta dworska pani, tak se godnie poczynasz i radzisz!

- A bom to nie gospodyni! Idźcie no do izby, Gulbas z Szymonem czegoś odęci siedzą i mało co pojadają. Przepijcie do nich!...

Juści, że jej słuchał i robił, co chciała! A Jagusi było dziwnie wesoło na duszy i ochotnie. Gospodynią się poczuła i nie byle jaką, panią prawie, to i rządy same jej jakoś w ręce szły, a z nimi i powaga w niej rosła, i harność pełna mocy a spokojności! Nosiła się po izbach swobodnie, doglądała wszystkiego bystro i tak mądrze kierowała, jakby już nie wiada od kielia na swoim gospodarzyła.

[...]

Rychtyk i wesele się skończyło, mieli się jeszcze wieczorem zebrać w karczmie na poprawiny, ale teraz już poczęli rozchodzić się do domów. Tylko družbowie z druhami i muzyką na czele zebrali się kupą przed gankiem i zaśpiewali wraz jednym głosem ostatnią piosneczkę:

*Dobranoc państwu młodym,*

*Dobranoc !*

*Dobłą nockę oddajemy,*

*Sami służką ostajemy,*

*Dobranoc!*

### **Odpowiedz na pytania. Odpowiadaj pełnymi zdaniami i nie cytuj Reymonta.**

1. Kto najpierw został wysłany w imieniu Boryny do domu Dominikowej, aby przekonać się czy starania Macieja o rękę Jagny nie zostaną odrzucone?

.....  
.....

2. Kto następny w imieniu Boryny poszedł prosić o rękę młodej Paczesiówny?

.....  
.....

3. Gdzie odbyły się zaręczyny?

.....  
.....

4. Co Maciej obiecał ofiarować Jagnie za oddanie mu ręki?

.....  
.....

5. W jaki sposób zapraszano gości na wesele?

.....  
.....

6. Kto odprowadził Macieja do domu panny młodej?

.....  
.....

7. Jak wyglądał Boryna w dniu wesela?

.....  
.....  
.....

8. Na czym polegało tzw. błogosławieństwo?

.....  
.....

9. W jakiej kolejności orszak weselny udał się do kościoła?

.....  
.....

10. Jakie potrawy podawano do stołu?

.....  
.....  
.....

11. Czego dotyczyły przyśpiewki weselne?

.....  
.....  
.....  
.....  
.....

